

KONIEC
GRY
OGRODNIK

DAWID
RODNIK

MANDO

rozmawia: **Damian Jankowski**

Spis treści

Coś jest ze mną nie tak, czyli tęsknoty dzieciństwa	7
Droga do aktorstwa: fascynacja, determinacja i przemoc	53
Trudny aktor?	117
Miłość nieodwzajemniona, czyli pożegnanie z teatrem	185
Co splątane, może się rozplątać: dowód na istnienie Boga	223
Wszystkie wymyślone światy Dawida Ogrodnika	251



**Coś jest ze mną
nie tak,
czyli tęsknoty
dzieciństwa**

Damian Jankowski: Co widzisz, gdy myślisz o swoim dzieciństwie?

Dawid Ogrodnik: Dywan w pokoju, który był dla mnie przestrzenią fantazji i bezpieczeństwa. Wpadające przez szybę promienie słoneczne, które go nagrzewały. Ten rodzaj bez troskiego spokoju, który odczuwałem, leżąc na nim. Do dziś pamiętam jego ciepło. Tęsknię za tym spokojem, być może naiwnie liczę, że powróci jak ów zaczarowany dywan w mej pamięci.

Albo obraz, kiedy wybiegamy z siostrami na klatkę schodową, bo tata po długiej nieobecności wrócił do domu. Przywiózł ze sobą papierową torbę, a w niej – jak stwierdził z zadziornym uśmiechem – słodkie ziemniaki, których nie trzeba gotować. Nie mieliśmy pojęcia, co to jest. Przypominało młode ziemniaki z dziwnym meszkiem na zewnątrz. Wchodzimy do kuchni. Ojciec z dumą kroi dwie sztuki i daje spróbować. W środku kolor intensywnej zieleni. Miękkie i słodko rozkoszne. Wydłubywaliśmy ten środek łyżeczką. Po miesiącach przyznał, że to nie ziemniaki, tylko owoc. Do dziś jeden z moich ulubionych, pełen powidoków z dzieciństwa – kiwi.

Scena podobna do obierania kokosa w filmie *Chce się żyć*.

Kiedy czytałem scenariusz, w kilku miejscach kiwałem ze zrozumieniem głową. Dla mnie, tak jak dla głównego bohatera, ojciec w latach wczesnego dzieciństwa jawił się jako ów czarodziej, który znika w świecie pełnym cudów, by powracać do nas.

10 Koniec gry

I dzielić się nim z nami. Pamiętam dokładnie jedną z zabawek, którą mi przywiózł: zielony samochód z napisem „Polizei”. Ten „magiczny” świat to były NRD i RFN.

To już wiemy, gdzie znikał.

Wyjeżdżał do dzisiejszych Niemiec. Za wszelką cenę starał się, mówiąc staroświecko, zapewnić nam byt – to pracując na miejscu w lokalnej firmie ZREMB, to wyjeżdżając zarobkowo za granicę. Generalnie brał wszystko, co mogło przynieść jakiś dodatkowy zarobek. Mama wtedy też jeszcze pracowała, to ona trzymała nasz świat, by nie runął jak domek z kart. Wiesz, teraz myślę, że uczucie, które najsilniej kojarzy mi się z dzieciństwem, to jednak tęsknota.

Za czym?

Za relacją, po prostu. Od dziecka byłem dość chorowity, co nie predysponuje do nawiązywania i budowania więzi, choć z pewnością może. Moim przeznaczeniem stało się uczucie samotności. Po porodzie miałem transfuzję krwi i wylądowałem w inkubatorze. Sam fakt braku kontaktu fizycznego w pierwszych godzinach życia jest szeroko dyskutowany w świecie psychomedycznym i może mieć swoje konsekwencje w dorosłym życiu.

Później nie było wcale lepiej: częste wizyty w szpitalach z powodu coraz liczniejszych nietolerancji pokarmowych i uczuleniowych. Bakteria coli plus zespół złego wchłaniania pokarmów. Tak zwany koszmar rodzica. Z tych i innych powodów

czułem się niedopasowany do świata zewnętrznego. Zachwia-
ne poczucie pewności siebie, ponieważ problem, który istniał
[choćby nawet nie do końca sprecyzowany], upatrywałem
w sobie samym. Ta łątka „odmieńca” przyłgnęła do mnie, a ja
stałem się jej beneficjentem. Pielęgnowałem ten stan latami.
Dopiero kiedy zrozumiałem, że w tym odczuwaniu nie jestem
nikim wyjątkowym, a moje „braki”, które wpływają na poczucie
samotności, dzielą miliony ludzi na całym świecie, postano-
wiłem podjąć walkę o zmianę.

Z dzieciństwa pamiętam dużą swobodę. Tę społeczną,
która potem umarła na moich oczach. Przekonanie, że cały
mój świat to tych kilka ulic wokół mnie. Tę pewność, że do
którejkolwiek z sąsiadek się udam, dostanę wodę, kompot lub
obiad. Tworzyliśmy subkulturę dzieci wychowujących się na
ulicy. Nie było między nami dystansu. Określiłbym nas jako
zgraną ferajnę, która miała własne zasady. Wspólnie zbiera-
liśmy na coś pieniądze, by później je roztrwonić. Wspólnie
okradaliśmy okoliczne działki z jabłek czy gruszek. I wspól-
nie włóczyliśmy się po ulicach. Razem czekaliśmy do dwu-
dziestej trzeciej pod piekarnią, kiedy wypiekali świeży chleb.

Ale to w wakacje?

Tak. Przed blokiem stały ławki, które były non stop zajęte.
Zrzucaliśmy się z nich, by choć przez chwilę móc usiąść. Na-
sza paczka to nie była jakaś określona grupa wiekowa, tylko
dosłownie wszyscy – od bajtla w pampersie przez szkołę

12 Koniec gry

podstawową na dorosłych skończywszy. Gdy widzę dziś puste ławki przed blokiem, zalewa mnie rzewny smutek. Potworny. Za tę „śmierć społeczną” wszyscy jesteśmy odpowiedzialni.

Domofon ciągle się urywał: „Dawid zejdzie? Niech pani mu powie, że gramy w nogę”. No to graliśmy – każdy był Ronaldo, Oliverem Kahnem, Pilippo Inzaghim, Markiem Citko.

Później podbierałem ojcu butelki po piwie, żeby je sprzedać i kupić magazyn „NBA ACTION”, bo akurat graliśmy w kosza. Z mojej perspektywy dziecka – cholernie drogi! Kosztował jakieś 5,30 zł. W okresie fascynacji koszykówką każdy był Jordanem, Pippenem albo Rodmanem, w moim pokoju wisiał wielki plakat drużyny chicagowskich Byków. Chwilę później pojawił się Tomasz Gollob ze swoimi osiągnięciami, więc braliśmy nasze wigry 3 i jechaliśmy do lasu urządzać sobie żużel. Byliśmy kreatywnymi dzieciakami, które cały czas szukały rywalizacji.

Lubiłeś wygrywać?

Absolutnie. Patrząc na siebie z tamtego okresu – byłem raczej cichym, introwertycznym chłopcem. Natomiast gdy dochodziło do konkurowania z kimś, od razu zmieniałem się o sto osiemdziesiąt stopni – stawałem się ekspresyjny, zdeterminowany i robiłem wszystko, żeby być najlepszy, by wygrać.

Ale też wśród tych pasji miałeś jedną, która wyróżniała cię na tle kolegów...

Masz na myśli grę na klawirze?

Tak. Opowiedz o tym.

Chodziłem do szkoły muzycznej. Chłopak z przewieszonym przez ramię futerałem jadący składakiem ulicą Reja, dalej Lipową i Jeżyka aż do Kościuszki – to ja. Koledzy z podwórka zaakceptowali moje granie, nie pamiętam żadnego wyśmiewania, nic z tych rzeczy. Po prostu pytali moją mamę przez domofon, kiedy skończę ćwiczyć. Byłem dobry i w sporcie, i w grze „na kiju”. To budziło chyba ich szacunek do tego, co robię.

Marzyłeś o byciu muzykiem?

Nie mam takiej pewności, czy wtedy – mając lat dziesięć – wizualizowałem sobie jakoś konkretnie przyszłość. Ja byłem muzykiem, więc nie musiałem o tym marzyć.

A jak wspominasz edukację muzyczną?

Niestety, szkoła muzyczna I stopnia to nie tylko granie na instrumencie głównym. Musiałem również chodzić na rytmikę, której nie znosiłem. Musisz wyobrazić sobie tę sytuację. Jeden chłopiec w trykocie i siedem dziewczynek tańczących w kółko – elementy baletu i rytmiki. Dla mnie wtedy osobisty dramat.

Nauczyciel instrumentu był osobą o mocnym charakterze. Jego uwagi i sposób bycia potrafiły zamknąć w sobie ucznia, niekiedy stłamsić jego talent. Wiem, że niejednego zniechęciły do dalszej edukacji muzycznej. Między pasją a despotyzmem jest cienka granica. Dla mnie stał się jednym z ważniejszych ludzi w życiu. Gdy dał mi do zrozumienia, że go rozczarowuję,

14 Koniec gry

mimo trudnych emocji motywowało mnie to. Ze łzami w oczach i z zaciśniętymi pięściami mówiłem w myślach: „Mylisz się! Udowodnię ci, że się mylisz”. Na następne zajęcia przyszedłem z przygotowanym materiałem, który był do realizowania przez cały rok. Tak w rok zrobiłem materiał z trzech lat. Na tyle mnie to wkręciło, że potrafiłem grać po sześć, siedem godzin dziennie.

Czyli od dziecka byłeś perfekcjonistą.

Nie nazwałbym tego w ten sposób. To raczej coś innego. Dopiero po latach zrozumiałem, że ćwiczenie stało się dla mnie emocjonalnym katalizatorem, które pozwalało mi wyrażać swoje emocje w pełni. Jednocześnie było uzależnieniem. Sposobem na ucieczkę od wyrażania ich w realnym życiu. W późniejszych latach te sposoby tylko ewoluowały do picia alkoholu, brania narkotyków, uprawiania hazardu czy seksu. To więc, co było moim ratunkiem w dzieciństwie, w dorosłym życiu stało się przekleństwem. Gdyby dziś ktoś mi powiedział, że ćwiczyl sześć godzin, nie mówiłbym tego, co sam wielokrotnie słyszałem, a co przyprawiało mnie o dreszcz dumy i zachwytu: „Wow! Niesamowite, że tak potrafisz!”. Szukałbym raczej przyczyny takiego zachowania. Ona jest często bolesna, przygnębiająca i smutna.

Samo podejście do dzieci, przynajmy, dzisiaj się już chyba zmienia...

I Bogu dzięki! Moja córka doskonale wie, że może do mnie przyjść w każdej chwili i porozmawiać. Umie mówić o emocjach, wie, że dzielą się na przyjemne i trudne, ale wszystkie są nam potrzebne. Potrafi przyjść i poprosić o wsparcie: „Tato, potrzebuję, żebyś mnie teraz przytulił” albo „Potrzebuję, żebyś mnie uspokoił – przytul mnie”. Jednocześnie umie zadbać o swoje granice, mówiąc: „Teraz jestem rozzłoszczona, potrzebuję pobyć sama”. Wtedy odpowiadam: „OK, jak będziesz mnie potrzebować, to jestem obok, tylko daj znać”.

To działa w dwie strony. Mogę jej powiedzieć, że muszę na chwilę usiąść w spokoju i złapać oddech. Potrafię też przyznać się przed nią do błędu i przeprosić. Słyszę wtedy: „Nie martw się, tatuś, przytulić cię?”. Córka wie, że łzy to nie krew, więc nie trzeba ich tamować. Emocje są w porządku – kwestia, jak ich używamy. Tego, o czym teraz mówię, nauczyłem się dzięki relacji z córką. Ona pozwoliła mi uwierzyć, że moc słuchania, wybaczenia, proszenia o wybaczenie, płakania, przytulania, dawania przestrzeni i bycia w sensie trwania przy kimś jest czymś naturalnym i pozwalającym być zdrowym człowiekiem.

Odwracam ten proces w sobie, próbując zdiagnozować, co przeze mnie przemawia: Dziecko, Rodzic czy dorosły Ja. Zaczęłam zadawać sobie pytania: Dlaczego teraz się złościę? Dlaczego teraz czuję frustrację? Dlaczego czuję gniew? Dlaczego mnie to krępuje? Dlaczego się boję? Dlaczego odczuwam wstyd? Dlaczego mam poczucie winy? Odpowiedzi nie

16 Koniec gry

są proste, ale zapraszają mnie w proces poznawania samego siebie bez kokieterii.

Nagle uświadomiłem sobie, że w wielu sytuacjach to nie ja dorosły odpowiadam w danym momencie, tylko przestraszony mały chłopiec wewnątrz mnie. On krzyczy, tupie nogą i ucieka. Trzeba się wtedy zatrzymać i powiedzieć: „Hej, jestem tu! Nie musisz się już bać! Nie musisz uciekać! Ja tu jestem i dla mnie jesteś najważniejszy! Przytulam cię i jesteś bezpieczny”. To jest naprawdę długi proces, by zaakceptować i pokochać samego siebie.

Rozmawiamy o dzieciństwie. Chciałbym poruszyć tu pewien niezbyt popularny wątek czarno-białego widzenia rzeczywistości, które wydaje mi się nagminne: w początkowych etapach terapii, w przestrzeni publicznej, w świecie mediów. Sam tego doświadczyłeś. W 2015 roku w jednym z wywiadów przyznałeś, że w wieku siedemnastu lat powiedziałeś swojemu ojcu: „Więcej mnie nie uderzysz!”. Serwisy plotkarskie miały używanie, zaroilo się od nagłówków: „Dawid Ogrodnik był bity przez ojca!”. Mało kto doczytał, o czym mówiłeś w następnych zdaniach: że twój tata to dziś dla ciebie jedna z najbliższych osób...

...że go kocham i że tworzymy relację, pracujemy nad nią. No tak. Po publikacji tego wywiadu faktycznie rozpętała się burza, której się nie spodziewałem. Miałem wrażenie, że zostałem sprowadzony do roli ofiary, a ojciec do roli kata. Było to dla

mnie dużym zaskoczeniem. Mówiąc te słowa, byłem przekonany – i nadal jestem – że wychowanie dzieci w okresie postkomunistycznym w większości opierało się na metodzie kary i nagrody. A kary były takie, jakie były i są stosowane nadal w wielu domach. Czyli przemoc fizyczna. Nigdy nie będę jej pochwalał i nigdy nie będę jej bronił.

Nauczyłem się, że w świecie mediów nie liczą się kategorie takie jak: prawda, uczciwość, subtelności, niuanse, tylko klikalność. Zacząłem zwracać uwagę na elementarne, wydawałoby się, kwestie: co mówię, do kogo mówię, w jakim celu? I czy warto? Czymś innym jest krótki wywiad po premierze, nieco dłuższy wywiad prasowy, rozmowy z terapeutką czy choćby teraz nasze wielogodzinne nagrania. Wiadomo, że stopień szczerości w każdej z wymienionych form rozmowy jest inny.

W całym tym zamieszaniu sprzed siedmiu lat najciekawszy był fakt, że nie skomentował tego mój ojciec.

Myślisz, że przeczytał wywiad?

Nie wiem. Co innego moje siostry. Uświadomiły mi, że wyrażane przeze mnie opinie nie dotyczą tylko mnie. Odniosły wrażenie, że część opinii publicznej zaczęła postrzegać je jako element patologicznej rodziny. Pojawiały się pytania w ich kierunku: „Czy was tata też bił?”. Teoretycznie każda z nich mogła powiedzieć, że to subiektywna opinia brata i sugeruje dokładniejsze przeczytanie wywiadu. Tak się nie stało. Widziałem, jak

18 Koniec gry

trudne to było dla nich. To niełatwa umiejętność – niebranie za kogoś odpowiedzialności czy nieponoszenie konsekwencji, zwłaszcza kiedy chodzi o najbliższą rodzinę.

Dobrze, że o to zapytałeś. Po tym trudnym doświadczeniu nauczyłem się brać pod uwagę perspektywę uczuć mojej rodziny i bliskich. Myślę, że to zadanie na całe życie – starać się patrzeć na ludzi i świat w sposób całościowy, wielobarwny, unikać kategorycznych sformułowań, czarno-białych kategorii.

Zostańmy jeszcze przy stosunku do rodziców. Zrozumienie przyszło z czasem, że moi rodzice mają swoje braki, ograniczenia pokoleniowe, traumy, obszary, w których zawiedli. I obszary, do których nigdy nie zajrzeli. Ten dystans pozwolił mi spojrzeć na nich nie jak na własnych rodziców, tylko jak na zwykłych, obcych mi ludzi. Wtedy złapałem równowagę, co pozwoliło mi dostrzec ich obraz w całości: oprócz popełnionych błędów jednocześnie wykonali kapitalną robotę i w tym czy w tamtym aspekcie byli i są fantastyczni. Nie noszę dziś w sobie gniewu czy żalu ani pretensji do mamy i taty. Noszę w sobie smutek przemijalności. Tęsknotę za czasem, którego nie da się cofnąć. Za milionami sytuacji, które nigdy się nie wydarzyły. Relacji nie naprawia się w pięć minut, pracuje się nad nią całe życie. Teraz staram się stwarzać sytuacje, a nie czekać, aż się same wydarzą.

Wspomniałem ci o moim zacięciu do rywalizacji. Zaszczepił je we mnie w dużej mierze właśnie ojciec. Często graliśmy

w karty: w wojnę, w tysiąca, w makao. Tata raczej nie pozwalał mi wygrywać. A ja szybko zacząłem mieć wśród bliskich opinię tego, który zawsze oszukuje.

I faktycznie oszukiwałeś?

Tak. Nie widząc możliwości odniesienia uczciwego zwycięstwa, kombinowałem, jak tylko mogłem. W niewielu przypadkach wygrywałem uczciwie. A jak mi się to raz czy drugi udało, byłem oskarżany o nieuczciwość. Więc co robiłem? Wpadałem w furję.

Dziś brzmi to nieco śmiesznie, a dla wielu pewnie znajomo, ale ten sam mechanizm przenieśliem do dorosłego życia. Z biegiem lat dostrzegłem, że nie patrzę racjonalnie na sytuacje niesłusznych oskarżeń. Nie używam narzędzi, jakie mam jako dorosła osoba, a więc: konstruktywnej rozmowy, siły dowodów i argumentów, rozmowy o emocjach, dawania czasu sobie i rozmówcy, możliwości wyboru, czy taką rozmowę kontynuować, czy nie i tak dalej. U mnie następowało przeniesienie i w sekundę stawałem się tymi wszystkimi niesłusznie wystosowanymi w moją stronę oskarżeniami. I nawet jeśli sprawa była błaha czy kuriozalna – wpadałem w szal.

Uruchamiał się we mnie pierwotny instynkt przetrwania, „albo zginę, albo zabiję”. Jeżeli takie mechanizmy przeniesienia padają na podatny grunt, mogą w rezultacie doprowadzić do tragedii. Dlatego tak ważna jest edukacja z zakresu psychologii, którą jak najszybciej powinno się wprowadzić

20 Koniec gry

do szkolnictwa, podobnie jak filozofię. Tych obszarów, gdzie brakuje rozmowy – czy to w domu ze strony rodziców, czy w szkole podstawowej, liceum, na studiach wyższych ze strony pedagogów – jest nieskończenie wiele.

Podasz przykład z dzieciństwa, gdzie brakowało rozmowy?

Gdy byliśmy zupełnymi gówniarzami i mieliśmy po dziesięć lat, zaczęliśmy interesować się swoją seksualnością. Z jednej strony ta sfera mocno nas intrygowała i zaczęła fascynować. Z drugiej strony oddaliła na dobre od świata rodziców – u nich wszystko, co związane z ciałem i seksem, było obłożone infamią, tabu, zakazami i groźbami. Tylko że nic nie zostaje w próżni, skoro dorośli niczego nam nie wyjaśniali – ani w domu, ani w szkole – poznawaliśmy sferę pożądania sami. Zaczęło się od pokazywania sobie siusiaków w krzakach za blokiem. Gdy mieliśmy dziewięć lat, wpadła nam w ręce kasetka porno. Jej wspólne oglądanie było dla mnie czymś traumatycznym. Nie miałem pojęcia, co ci ludzie na ekranie wyrabiają. Ciekawość łączyła się z obrzydzeniem. Od tamtej chwili świat stał się dla mnie innym miejscem, tak silne było to przeżycie. Później doszły próby podglądania koleżanek na szkolnych wycieczkach pod prysznicem, zabawy w doktora, dotykanie się po kryjomu, pierwsza masturbacja. Dziś wiem, że dochodziło do tego za szybko. Ja i moi ówczesni koledzy jesteśmy przykładem, jak bardzo potrzebna jest dzieciom fachowa edukacja seksualna.

Dziś mamy szansę to zmienić, wspierając chociażby takie akcje jak sexed.pl Anji Rubik.

Przychodzą mi teraz na myśl rozmowy z filmu *Ostatnia rodzina*. Sposób i otwartość rodziny Beksińskich w dyskusji o seksualności.

Ojciec radził Tomkowi: „Zacznij wreszcie rżnąć którąś ze swoich koleżanek”.

A ten odpowiedział: „Se zacznij rżnąć sam!”. Myślę jednak o innej sytuacji. O długiej scenie, w której Tomek siedzi z rodzicami i wyznaje, że nie chce mu się już żyć. Jednocześnie wprost mówi o swoich kłopotach w relacjach z dziewczynami: „Czuję coś w momencie, gdy chcę kogoś rozbierać. Później już nie”. Kiedy przygotowując się do roli Tomka, przesłuchiwałem taśmy rodziny Beksińskich, sam fakt podejmowania w gronie rodzinnym otwartej dyskusji dotyczącej seksualności wydał mi się szokujący, a byłem już po trzydziestce. W tym znaczeniu Beksińscy faktycznie byli dla mnie tytułową „ostatnią rodziną”.

Pamiętam swoją pierwszą miłość, w przedszkolu.

O, to szybko zacząłeś!

Była taka dziewczynka, która mi się szalenie podobała. Do tego stopnia, że wracając z kościoła, śledziłem ją, chcąc się dowiedzieć, gdzie mieszka. Widzisz, jak dziecko potrafi kombinować.

22 Koniec gry

Przygotowaliśmy przedstawienie w amfiteatrze na zakończenie przedszkola. Byliśmy przebrani za żaby i bociany, śpiewaliśmy „Była sobie żabka mała, re-re kum-kum, re-re kum-kum”. Odbyło się losowanie, kto z kim zatańczy w parze.

Niech zgadnę: wylosowałeś swoją ukochaną?

Właśnie nie! Wylosowałem Ormiankę.

A skąd Ormianie w Wągrowcu?

Nie wiem. Dokładnie w tamtym czasie w mieście pojawiła się mniejszość etniczna, właśnie Ormianie. Stanowili osobną grupę. Jako dzieciaki mieliśmy przykazane od rodziców, by się z nimi nie zadawać.

Duża to była społeczność?

Na nasze podwórko przychodziło dosłownie kilkoro takich dzieci, odróżniały się kolorem skóry i były gorzej ubrane. Nie wdawaliśmy się z nimi w bójki, nie rzucaliśmy w nich kamieniami, po prostu trzymaliśmy dystans. A jak przychodzili chłopaki grać w piłkę, zdecydowaliśmy: dobra, gramy, ale żadnych rozmów! Z dzisiejszej perspektywy oczywiście żałuję, że tak to wyglądało.

© Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Korekta: Klaudia Bień, Maja Wróblewska, Anna Adamczyk
Projekt okładki: Jakub Nowicki Studio Inigo
Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska
Fotografie na okładce i w książce: Jakub Nowicki Studio Inigo

ISBN 978-83-277-3291-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław